

Agata Mączko:

Spółeczeństwo europejskie – czy istnieje?

Bez idei nie byłoby świata. Wszystko ma swój początek w jakimś określonym pomysle, który często chce zrealizować jego autor. Dopiero później wszystko nabiera kształtu. Chyba łatwo jest cokolwiek wymyślić. Problem zaczyna się w momencie, gdy należy ocenić, czy pomysł jest konkretny, konstruktywny i czy w ogóle przyniesie coś dobrego ludzkości. Przecież to właśnie o to chodzi – żeby coś zbudować dla nas, dla przyszłych pokoleń, po to, by wszystkim żyło się lepiej.

Wydaje się, że u podstaw Unii Europejskiej legły właśnie takie idee, które połączone, przez integrację narodów, mają przynieść (choć częściowo już przyniosły) kolejnym generacjom lepszy byt. Na naszym kontynencie jest to możliwe, gdyż jest to konkretna wspólnota ludzi, związanych różnorodnymi zależnościami. Każdy naród ma pewne idee, ale często pokrywają się one z wartościami innego narodu, dlatego tutaj łatwiej o zjednoczenie.

Europa jest przeniknięta wartościami. Jest to kolebka sztuki, kultury, nauki, podobnych systemów społecznych.

Zbigniew Brzeziński stwierdził, że: „Europa nie jest rzeczywistością geograficzną, ale jest – co najważniejsze – rzeczywistością kulturową”¹. Nigdy właściwie nie została podbita do takiego stopnia, by zapomnieć czy zaprzepaścić swoje genetyczne wartości. Jest to kontynent ze wszech miar dynamiczny, który wciąż się rozwija, ale jest też odwiecznym symbolem sukcesu: ekonomicznego, militarnego, opartego o doświadczenia przeszłości. To od momentu powstania ludzkości, Europa przez wiele wieków była miernikiem i centrum świata. Jej idee przetrwały wszystkie niepowodzenia w historii. Jedność, równość, wolność, demokracja, wspólnota – to już dużo, a przecież nie wszystko. Każda z idei osobno wydaje się wieloznaczna, ale tak naprawdę dla danej jednostki, człowieka, obywatela jest bardzo konkretna, a co chyba najważniejsze – niezbędna.

Problem polega na tym, że trudno jest zrealizować określony ideał, gdyż każdy człowiek ma własny obraz danej idei. Nie zawsze jest tak, że jedno słowo znaczy dokładnie to samo dla dru-

¹ G. G r o m a d z k i: *Jedność, mur czy pogranicza?*, „Borussia” 1998, nr 16, s. 30–34.

giego człowieka. Właściwie to nic nie jest takie samo dla wszystkich. „Z powodu różnorodności możliwych rozwiązań, a także dzięki nieskończonej niemal liczbie odmian ludzkich idiosynkrazji, nie istnieje nawet najmniejsza szansa na to, że dwa interesy prywatne okażą się identyczne. Wręcz przeciwnie [...], będą nieskończenie różnorodne, odmienne, konkurencyjne lub wręcz sprzeczne”². Takie jest przecież życie. Od najmłodszych lat człowiek napotyka przeciwności losu, często w postaci interesów innych ludzi, które ani trochę nie są zbieżne z jego dążeniami. Ale czy to znaczy, że należy się poddawać? Życie polega na tym, by problemy rozwiązywać. Najlepszy w tej kwestii wydaje się kompromis. Wszyscy możemy się go nauczyć, żyjąc w większej wspólnocie, na przykład w Unii Europejskiej.

Tu zaczyna się poważny dyskurs na temat tego, jak powinna wyglądać w przyszłości Unia, a szczególnie jej społeczeństwo wielonarodowe. Skoro teraz jesteśmy wszyscy na tyle dojrza- li, by dostrzec różnice między każdą jednostką, to czas, by koncepcja integracyjna uległa pewnej modyfikacji. Trzeba po prostu uwzględnić „inności”, a nie je likwidować. Na tej samej zasadzie istnieją narody – żaden obywatel nie jest tożsamy z drugim. A jednak państwa narodowe istnieją i jak na razie

mają się dobrze. Integracja europejska oczywiście nie powinna zakładać pod żadnym pozorem ich degradacji.

Dla wielu istnienie państw narodowych zdaje się być przeszkodą do zjednoczenia wszystkich Europejczyków. Trzeba jednak mieć szacunek dla historii, przede wszystkim podczas refleksji nad przyszłością. Dzisiaj budujemy nową rzeczywistość, która ma przynieść korzyści nie tylko nam, ale też następnym pokoleniom. Nie powinniśmy tego zaprzepaścić. To strach ma wielkie oczy. Po prostu przeszkód szuka się tam, gdzie tak naprawdę są one pozorne i gdzie co najwyżej drzemią sprzeczności, ale nie do pogodzenia. Należy pamiętać, że: „[...] doszliśmy do okresu, gdy rodząca się harmonia ma zwieńczyć tysiąclecia historii [...], nie wolno ludzi się, wykazując nadmiar optymizmu, że dzieło zostało już stworzone i jest niezniszczalne. Trwałość zapewniają mu tylko Europejczycy, wykorzystując sprzyjające okoliczności i masowo popierając politykę zjednoczeniową”³. Skoro idea zjednoczeniowa ma poparcie, trzeba je wykorzystać. Buduje się przecież twór dla ludzi i ułatwienia im życia. Nie można tłumaczyć niechęci do integracji faktem, że w Europie są takie sprzeczności, że nigdy nie da ich się pogodzić. Przeciwnie. Dla Unii jest to pewnego rodzaju wyzwanie. „Nasza

² J. B a e c h l e r: *Tolerancja w polityce*. „Res Publica Nowa” 1996, nr 7–8, s. 107.

³ J. D u r o s e l l e: *Europa. Historia Narodów*. Warszawa 2002, s. 408.

Europa jutra, z samej istoty swej kultury i tożsamości, musi być zarazem jedna i różnorodna. Musi łączyć ludzi więzami zrozumiałymi, czytelnymi, drogami dla samych mieszkańców – obywateli, bogatych swymi kulturami regionalnymi i narodowymi, swymi ojczyznami i tradycjami [...], religijnymi korzeniami i przeżyciami”⁴.

Jeśli ma być stworzone społeczeństwo europejskie, to należałoby wyjaśnić sens jego istnienia. Co w ogóle można zrozumieć pod pojęciem społeczeństwa? Czy w przypadku Unii Europejskiej można mówić o grupie ludzi, która jest jednością? A może na razie ma ogromną szansę takową się stać? Czy warto wtedy tę szansę wykorzystać?

„Można określić »społeczeństwo« jako grupę osób mających pewne wspólne cele”⁵ – twierdził B. Russell. Jakie to mają być cele w przypadku Unii? Tylko gospodarcze? Czy to wystarczy, by mówić o jednolitym społeczeństwie? Czy dzisiaj tylko po to człowiek żyje, by poprawiać swój byt materialny? Dlaczego stało się tak, że gros ludzi zapomina o nawet najdrobniejszych, a często bogatych dla ludzkiego wnętrza wartościach, tłumacząc się, że nie ma czasu? Jesteśmy pokoleniem za bardzo owładniętym chęcią zdobywania dóbr materialnych, często depreczując to, czego nie kupimy za pieniądze. Czy w ten sam sposób chcemy

budować Unię? Tylko dla korzyści materialnych? Myślę, że Unia narodziła się również z innych powodów. Takich samych, jakie powodują powstawanie każdej grupy społecznej. Poczucie więzi odgrywa najistotniejszą rolę. Problem w tym, by o nim nie zapominać, wciąż pomnażając zysk materialny.

Nie należy jednak negować integracji ze względów ekonomicznych. To jest jedna z najważniejszych potrzeb człowieka – daje możliwość przetrwania. Gdy człowiek będzie miał co jeść, w co się ubrać, gdzie mieszkać i najlepiej na przyzwoitym, tzw. europejskim poziomie, to wtedy dopiero zastanowi się, czy warto umacniać i jeszcze ulepszać tę naszą Europę dla naszych dzieci. Bagatelizowanie spraw ekonomicznych byłoby więc nierozsądne. Ale na tym nie skończy się zjednoczenie. Integracja polega na łączeniu ludzi w większą całość. Ale żeby jeden człowiek z drugim się pojednał, nie wystarczy tylko zadowalający byt ekonomiczny.

Integracja europejska nie jest pomysłem tylko XX wieku. W ubiegłym stuleciu powrócono do idei, która towarzyszy historii kontynentu. Nie zawsze była to idea tylko o podłożu ekonomicznym, szczególnie, że dopiero w ostatnich dziesięcioleciach obserwujemy rozwój gospodarki kapitalistycznej w całej Europie jako wygranej z socjalistycznym

⁴ J. K ł o c z k o w s k i: *Europa a UE: jedność a różnorodność*. „Więź” 1998, nr 4, s. 37.

⁵ B. R u s s e l l: *Szkice sceptyczne*. Halinów 1996, s. 144.

systemem ekonomicznym. Trzeba cofnąć się w zamierzczłą przeszłość, by przypomnieć o tym, jak kiedyś wyglądały pomysły integracji, a także fakt, że idee zjednoczeniowe po II wojnie światowej nie były pierwszymi. Przy tym nigdy nie wolno zapomnieć o historii narodów europejskich. Historia ta już wielokrotnie pokazała, że lubi się powtarzać, dlatego lepiej wyciągnąć z niej wnioski i przestrogi na przyszłość: „Muzeum jest lekcją o przeszłości dla nowej generacji, wskazuje [...] na zagrożenia ciężące nad przyszłością”⁶.

Wielu naukowców, historyków, politologów doszukuje się powstania pierwszych idei zjednoczeniowych nawet wtedy, gdy samo pojęcie „Europa” istniało jeszcze w mglistej oddali. Ale nie o nazwę tu chodzi. Europa miała się odróżniać od innych kontynentów, innych ludów. Dopiero na tej zasadzie można ją było wyodrębnić: „Zdaniem włoskiego uczonego Carla Curcio, początki Europy rozumianej jako jedność kulturowa i polityczna możemy [...] osadzić w czasach karolińskich. Jeżeli jednak Europę rozumiemy jako harmonijną różnorodność ludów obdarzonych samoświadomością, jako »społeczność narodów«, to jej początki tkwią znacznie bliżej, między XIII a XIV w., a może nawet jeszcze później”⁷.

Niestety, rozdrobnienie Europy, do którego doszło po latach panowania Karola Wielkiego, uniemożliwiło jednoczenie kontynentu. Zaczęły się wtedy tworzyć rywalizujące ze sobą państwa. Mimo to, zawsze: „[...] w sferze wspólnoty istniała siła, zdolna podtrzymać duchową jedność Zachodu »kato-lickiego« i »łacińskiego«. Był nią Kościół”⁸. Do dnia dzisiejszego uznaje się idee zjednoczenia całej Europy chrześcijańskiej za jedne z najstarszych. One odwołują się do więzi emocjonalnej, ale też powstawania na tym tle właśnie jednej wspólnoty – ludzi wiary: „W średniowieczu wytworzyło się poczucie wspólnoty oparte na religii chrześcijańskiej, podobnych instytucjach politycznych i poczuciu odrębności od innych kontynentów”⁹.

Ale nie tylko wiara była pozamaterialnym czynnikiem jednoczącym ludzi. To w Europie narodził się humanizm, który od XVI w. stał się zjawiskiem iście paneuropejskim, ponadnarodowym. Sam Voltaire twierdził, że: „[...] ludy Europy kierują się zasadami humanistycznymi, których nie znajdzie się w innych częściach świata, ponieważ są bardziej ze sobą związane, mają prawa, które są im wspólne, wszystkie domy panujące są ze sobą sprzymierzone, a ich poddani bezustannie podróżują i pod-

⁶ F. M a y o r: *Tolerancja i współczesny świat*. „Res Humana” 1995, nr 5, s. 7.

⁷ J. D u r o s e l l e: *Europa. Historia Narodów...*, s.108.

⁸ Ibidem, s. 128–129.

⁹ J. T a z b i r: *Atlas wspólnoty europejskiej*. Warszawa 2002, s. 5.

trzymują wzajemne kontakty”¹⁰. Europa tak trwała, choć nie bezkonfliktowo. Jednakże najtrudniejsze dla integracji kontynentalnej były lata 1815–1914, kiedy: „[...] wszystko jakby sprzysięgło się przeciw Europie: wojna, nacjonalizm, system przymierzy [...], historia Europy jako całości natomiast sprowadziła się do tworzenia organizacji wielkich mocarstw, mających na celu dominację nad państwami małymi. Mamy tu na myśli »harmonię europejską«”¹¹. Harmonia – owszem – była, ale nie dla wszystkich narodów, a nawet dla tych, których faktycznie dotyczyła, często okazywała się jakby dwulicowa. Wszelkie sojusze jednego dnia podpisywano, a za plecami szybko tworzone inne, asekuranckie. Paradoksalnie, w tym przedziale czasowym: „[...] zeuropeizowany świat nazywano czasem, ze względu na fakt, iż obowiązywały w nim jednolite standardy, »światem cywilizowanym«”¹². To w tamtym okresie francuski historyk – Ernest Renan przewidywał niespodziewanie, że narody: „[...] prawdopodobnie zastąpi [...] konfederacja europejska”¹³. Jednak po I wojnie światowej można mówić o ideach europejskiej jedności jako dowodzie szczególnej

wyobraźni, skoro od Hiszpanii aż po Litwę narodziły się niszczące nacjonalizmy, waśnie i krzywdy narodowe oraz nowe sprzeczności. „Integracja była więc formą przystosowania się państw do zewnętrznie zmieniających się, niekorzystnych dla nich warunków. Elementami sprzyjającymi tej integracji było bliskie sąsiedztwo, ograniczoność własnego potencjału ekonomicznego i rynku wewnętrznego oraz wysoko rozwinięte między nimi różnorodne więzi.”¹⁴ Później motywami integracyjnymi pokierowała też ekonomia, bo właśnie: „[...] zasada samostanowienia narodowego często stała w sprzeczności z realiami ekonomii [...]”¹⁵ i po prostu uniemożliwiała sprawne funkcjonowanie narodów w przypadku sąsiedzkiej rywalizacji.

Po II wojnie światowej sądzono, że jednym z filarów Unii stanie się integracja polityczna. W tym zakresie wiele już stworzono teorii i w zasadzie do dzisiaj najtrudniejszą przeszkodą jest stanowisko najbardziej dla Unii zasłużonych państw, którym trudno zjednać politykę UE z ich suwerennymi zapatrywaniami. Mimo to: „[...] jednym ze znamion współczesności jest dążenie do integracji już nie tylko gospodarczej, ale i poli-

¹⁰ J. Duroselle: *Europa. Historia Narodów...*, s. 236.

¹¹ Ibidem, s. 345.

¹² J. Roberts: *Europejskie imperia*. Warszawa 2000, s. 10.

¹³ M. Ostrowski: *Plemiona Europy*. „Polityka” 19 kwietnia 2003, s. 12.

¹⁴ E. Dynia: *Integracja europejska a suwerenność państwa*. „Sprawy Międzynarodowe” 1998, nr 2, s. 86–87.

¹⁵ J. Roberts: *Europejskie imperia...*, s. 162.

tycznej. Najbardziej zaawansowana pod tym względem Unia Europejska pokazuje, jak wiele może to rodzić problemów, związanych właśnie z faktem utraty suwerenności w dotychczasowym jej rozumieniu¹⁶. Nie ma takiej przeważającej siły, która utrzymałaby wszystko w przysłowiowej garści i nie tyle narzucała, ile kierowałaby polityką międzynarodową w UE. „Brak silnej osobowości w Unii Europejskiej może doprowadzić do tego, że do integracji politycznej nigdy nie dojdzie [...]”¹⁷, a faktem jest, jak przewidują obserwatorzy tego procesu, że: „[...] jeśli Europa nie zacznie przemawiać jednym głosem, to stopniowo będzie tracić znaczenie”¹⁸. Tylko jak tu znaleźć wyważoną, sprawiedliwą, wielonarodową siłę, która by wyznaczała cel, w kierunku którego zgodnie będą podążać wszystkie państwa członkowskie?

Gdy po II wojnie światowej pojawiło się ogromne zagrożenie dla Zachodu w postaci zimnej wojny i ekspansywnej polityki Związku Radzieckiego, kraje Europy odczuły potrzebę jedności, bycia razem – ot tak, na wszelki wypadek. Strach stał się poważnym czynnikiem jednoczącym i faktycznie doprowadził państwa europejskie do zorganizowania

wspólnych struktur już na początku lat 50. Wydaje się jednak, że dzisiaj lepiej by było, aby nie zagrożenie, szczególnie militarne, decydowało o chęci integrowania się.

„W świecie postzimnowojennym tradycyjnym, europejskim państwom narodowym, wywodzącym się z Koncertu europejskiego, który funkcjonował do wybuchu I wojny światowej, brak potencjału umożliwiającego spełnianie globalnej roli. Ich przyszłe znaczenie będzie wypadkową stopnia skonsolidowania UE. Zjednoczona Europa będzie wielkim mocarstwem, podzielona stanie się drugorzędym podmiotem sceny międzynarodowej [...]”¹⁹ – przewidywał H. Kissinger. Czy w takim razie integracja to sposób na uniknięcie zdegradowania swej pozycji na świecie, ale też przy okazji na zwiększenie poczucia bezpieczeństwa?

„Współpraca społeczna zaczyna coraz bardziej zależeć raczej od zrozumienia jej korzyści niż od tego, co niezbyt ściśle nazywamy instynktem stadnym.”²⁰ Razem przecież znaczy silniej, odważniej, pewniej. Po II wojnie światowej doszło nawet do takiego zjawiska, którego dziś próżno szukać. Szybko po wojnie nastąpiła: „[...] swoista euforia integracyjna Europy Zachodniej

¹⁶ Z. Cesarz, E. Stadtmüller: *Problemy współczesnego świata*. Wrocław 2002, s. 125.

¹⁷ P. Nowakowski: *Integracja europejska a manowce kosmopolityzmu*. „Świat Idei i Polityki” 2002, t. 2, s. 69.

¹⁸ H. Kissinger: *Dyplomacja*. Warszawa 1996, s. 902.

¹⁹ Ibidem, s. 887.

²⁰ B. Russell: *Szkice sceptyczne...*, s. 145.

[...], która szła tak daleko, że zakładała zanikanie narodów europejskich na rzecz jednego narodu europejskiego – »Nation Europa«²¹. W naprawdę trudnej sytuacji narodowej po wojnie znalazły się przecieź podzielone Niemcy, a mimo to Konrad Adenauer przedłożył jedność Europy i jej narodów nad zjednoczenie Niemiec: „Od 1945 r. stwierdzono, że [...] koniec wojen zbiega się ze [...] schyłkiem nacjonalizmu, a nawet rozwojem »poczucia europejskości« nie tylko nieświadomego i historycznego, lecz także świadomego i dobrowolnego”²². Musimy jednak pamiętać, że dotyczyły te kwestie Europy Zachodniej, tej nie związanej w żaden sposób z ZSRR. Ten element, niby tylko geograficzny, stał się nawet pewnym wyróżnikiem, kryterium przynależności, poza: „[...] odrzuceniem nacjonalistycznych, imperialnych, totalitarnych tradycji przeszłości”²³.

Odkąd w historii Europa próbowała łączyć swe siły, na drodze często stawały wszelkie nacjonalizmy. „Przechodzenie od państwa stanów do państwa narodowego prowadziło do głębokiego przekonania, że naród, do którego

się przynależy, jest najdoskonalszy, największy, najbardziej oświecony, i ludzkości przynosi najwięcej pożytku.”²⁴ Nie jest to problem nieistniejący. Co gorsza, wydaje się mieć tendencje do narastania. „Ostatnie lata stanowią nawrót niebezpieczeństw ideologii nacjonalistycznych [...]”²⁵ Weźmy chociażby za przykład wzrastające poparcie dla populistów w Europie, którzy właśnie coraz częściej zyskują przychylność narodów, bo odwołują się do ich indywidualnych wartości, symboli, a wręcz nawet krytykując przy tym cechy czy dążenia sąsiadów.

Jak przy okazji odróżnić w dzisiejszym świecie nacjonalizm od patriotyzmu? „Właściwie rozumiany patriotyzm wspomaga europejską jedność, gdyż pobudza do poważnego zajęcia się historią, kulturą i współczesnością sąsiadów.”²⁶ Dzisiaj, kiedy Europa poważnie kroczy ku zjednoczeniu, nie powinno się uznawać patriotyzmu za ideę wyłącznie jednonarodową. Można chwalebnie czcić tradycję i kulturę swojego narodu, ale nie krytykując przy tym cudzej. Jeśli operowalibyśmy nazwą „Europejczycy”, to i patriotyzm zmieniłby swe znaczenie i zakres. Zaczęlibyśmy wtedy bro-

²¹ M. Kosman: *Jedność Niemiec czy Europy? Powojenne dylematy polityki zagranicznej Republiki Federalnej Niemiec*. „Świat Idei i Polityki” 2001, t. 1, s. 141.

²² J. Duroselle: *Europa. Historia Narodów...*, s. 21.

²³ N. Davies: *Europa*. Kraków 2002, s. 1158.

²⁴ J. Duroselle: *Europa. Historia Narodów...*, s. 239.

²⁵ P. Nowakowski: *Integracja europejska a manowce kosmopolityzmu*. „Świat Idei i Polityki” 2002, t. 2, s. 70.

²⁶ W. Schäuble: *Europa i jej narody w równowadze*. „Gazeta Wyborcza” 8 czerwca 1998, s. 14.

nić honoru i wartości nowej ojczyzny, jaką stałaby się dla wszystkich Europa. Nie znaczy to przecież, że zapomnieliśmy o honorze własnego państwa narodowego. To państwo byłoby po prostu częścią większej, silniejszej i być może trwalszej całości.

I tu jawi się następny problem, bo jak pogodzić w jednym społeczeństwie rozbieżne interesy? Śmiało można stwierdzić, że chodzi tu o cele narodowe. Nie istnieje jeszcze w świadomości mas pojęcie interesu europejskiego. Na razie myślimy głównie o korzyściach dla własnego państwa. „Społeczeństwo, w którym pospolity jest pewien typ charakteru, może mieć więcej wolności niż społeczeństwo, w którym przeważa typ odmienny. Społeczeństwo złożone z ludzi i tygrysów nie może mieć wiele wolności: albo istoty ludzkie, albo tygrysy muszą być ujarzmione [...]. Dla osiągnięcia maksimum wolności konieczne jest ukształtowanie charakteru przez wychowanie w ten sposób, aby ludzie mogli znaleźć szczęście bez krzywdzenia się nawzajem.”²⁷ W Europie niszczonej wielokrotnie właśnie przez narodowe aspiracje, sprzeczne z interesami innych, wydaje się to zjawisko nie być mrzonką. Aby temu zapobiec, trzeba stworzyć od podstaw nowy system wychowywania dla wszystkich ludzi. Taki system, który opierałby się na tolerancji, różnorodności świa-

topoglądowej i jednocześnie nauce życia we wspólnocie inności. By wychować tak myślące pokolenia, trzeba czasu, ale też powinno się zacząć działać w ten sposób od zaraz, choć to bardzo trudne. Jednak, aby Unia przetrwała, to jest ważniejsze, niż wzmacnianie się nawzajem tylko w sferze gospodarczej i militarnej. Dla człowieka najważniejsze jest jego życie społeczne. Człowiek przecież jest istotą społeczną i bez kontaktu z innymi nic nie zdziała. Samotność często oznacza bezradność.

Nacjonalizm, szczególnie radykalny, jest poważnym niebezpieczeństwem, ale nie mniejszy zasięg ma zjawisko, które łączy się z nim pośrednio. Teraz, gdy w zasadzie Europie nie zagraża niebezpieczeństwo z zewnątrz, a łączą ją przede wszystkim problemy ekonomiczno-społeczne, łatwiej przywódcom poszczególnych państw wyrażać opinie niesprzyjające kandydatom do UE czy nawet przeciw partnerom już działającym w tej organizacji. Wynika to dzisiaj z chęci zwrócenia uwagi na własne „ja” całej Europie, chodzi o nieustanne podkreślanie powagi danego państwa w kontaktach z innymi, tak jakby ktoś inny miał to podważać lub zbierać cudze laury. Między innymi dlatego: „Francja i Wielka Brytania nie poprą idei wspólnej europejskiej polityki zagranicznej, bo oznaczałoby to, że będą regularnie prze-

²⁷ B. Russell: *Szkice sceptyczne...*, s. 153.

głosowywane przez tłumek mniejszych krajów”²⁸. Z całą pewnością szczególnie Francja, ale też Niemcy obawiają się zbyt dużych wpływów amerykańskich w polityce państw, które niedawno dołączyły do UE.

„Niejasna pozostaje kwestia, na ile inicjatywy integracyjne są trwałe – np. wątpliwości wokół traktatu z Maastricht, podziału Europy na zasobną i ubogą, jak również ewentualnego załamania się międzynarodowego podziału pracy w wyniku zacieśniania regionalnych więzi przy równoczesnym budowaniu protekcjonistycznych barier na zewnątrz.”²⁹ Ażeby wszelkie wątpliwości rozwiązać i zbudować coś naprawdę silnego: „[...] powinny zostać wypracowane zasady eliminujące dominację jednych państw nad innymi, regulujące sprzeczne interesy, a jednocześnie pozwalające zachować tożsamość narodową każdego z partnerów”³⁰. Tak długo, jak pomiędzy członkami Unii będzie choć cień niepewności i nieufności, nie doprowadzi się do zadowalającego kompromisu.

Sprawa nie jest nagląca, ale skoro historia toczy się dalej, cały świat pędzi, poszukując nowych rozwiązań, czas wydaje się biec bardzo szybko, to może

UE, która cały czas jest w procesie tworzenia, powinna zdecydować się na bardziej konkretne posunięcia i przyjąć określony cel. „Kraje europejskie muszą się jak najszybciej zdecydować, jaką formę miałyby przybrać zintegrowany organizm, który się kształtuje.”³¹

Nie powinno się bagatelizować rzeczy zwolenników mocniejszej, o społecznym podłożu, integracji europejskiej. Są pomysłodawcy wspólnych struktur, prawa, instytucji. Nikt przy tym nie likwiduje przecież odrębności narodowych. Jednak na pewno takie posunięcia zbliżyłyby do siebie narody europejskie. Czy na gorsze? „Kraje europejskie [...] decydowałyby o wspólnych i obowiązujących wszystkich stanowiskach w kwestiach polityki zagranicznej [...]. Niektórzy przekonują również, że Unii trzeba przyznać prawo do podnoszenia podatków, należy również uchwalić wspólne europejskie prawo karne i powołać paneuropejskie władze śledcze.”³² Nie jest to nowy pomysł. Przecież żadne społeczeństwo nie funkcjonuje samodzielnie i zawsze jakaś określona władza musi czuwać – mniej lub bardziej. „Każde społeczeństwo utrzymuje w całości albo przy-
mus, albo porządek moralny [...]”³³

²⁸ G. R a c h m a n: *Europa pisze konstytucję*. „Świat i Polska 2003. Prognozy, analizy, opinie” 2002, nr 1, s. 27.

²⁹ Z. C e s a r z, E. S t a d t m ü l l e r: *Problemy współczesnego świata...*, s. 34.

³⁰ E. D y n i a: *Integracja europejska a suwerenność państwa...*, s. 92.

³¹ P. N o w a k o w s k i: *Integracja europejska a manowce kosmopolityzmu...*, s. 72.

³² G. R a c h m a n: *Europa pisze konstytucję...*, s. 27.

³³ D. B e l l: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Warszawa 1998, s. 191.

– parafrazuje Bell wypowiedź Rousseau.

Ponadto, powszechnie wiadomo, że nikt nie jest w stanie zapewnić sobie bytu samodzielnie. A przynajmniej jest to trudne. Teoria autarkii przeminęła, chyba bezpowrotnie. „Żadne suwerenne państwo, bez ścisłej współpracy i współdziałania międzynarodowego, nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa swoim obywatelom i zagwarantować im podstawowych praw [...]”³⁴ – twierdzą zgodnie specjaliści od stosunków międzynarodowych. „Narastanie współzależności [...] wzmaga procesy integracyjne i powoduje, że każde państwo musi uwzględniać interesy innych państw.”³⁵ Tym bardziej: „[...] jednym z głównych procesów, przebiegających w ciągu ostatnich lat we wszystkich krajach w wyniku rewolucji w transporcie i komunikacji, było kształtowanie się społeczeństw ogólnonarodowych [...]”³⁶, a dla zapewnienia wszystkim lepszego bytu i współpracy wynikającej ze wzajemnych zależności: „[...] oznacza to szybkie mnożenie się na niebywałą skalę organizacji międzynarodowych i ponadnarodowych”.³⁷

Można śmiało potwierdzić, że: „[...] w końcu XX wieku świat zmie-

nił się w jedną maleńką wioskę.”³⁸ Ludzi łączy wspólne problemy, rozwój naukowo-techniczny, globalizacja, eksplozja demograficzna, zagrożenia ekologiczne, choroby cywilizacyjne, a nawet kryzys wyznaniowy. Żyjemy w czasach, gdy wystarczy włączyć telewizor, by zobaczyć, co dzieje się na drugim końcu świata. Wystarczy włączyć Internet, by porozumieć się z mieszkańcem innego zakątka Ziemi.

Trzeba przyznać, że ludzie są połączeni nie tylko problemami, przez które są skazani na siebie, by móc je rozwiązywać. Zjednoczenie nastąpiło już dawno w sferze tzw. kultury europejskiej, przemieszanej z elementami kultury amerykańskiej. Nie znaczy to oczywiście, że każdy naród ma takie same zwyczaje, są jednak pewne elementy, które się upowszechniły, pewne obyczaje, które przejmujemy od innych. „Interesującym zjawiskiem jest ekspansja kulturowa, wymykająca się kontroli państwa ze względu na środki przekazu. Niektóre państwa widzą w tym problem, uważając, że ogranicza ona ich suwerenne prawo do kultywowania narodowych treści.”³⁹ Jak do tego doszło? Czy naprawdę można mówić o konkretnej kulturze europejskiej? Wydaje się,

³⁴ T. Biernat: *Podstawy prawa europejskiego*. „Integracja europejska” 2002, nr 12, s. 21.

³⁵ E. Dynia: *Integracja europejska a suwerenność państwa...*, s. 89.

³⁶ D. Bell: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu...*, s. 244.

³⁷ Ibidem, s. 246.

³⁸ A. Czubiński, W. Olszewski: *Historia powszechna 1939–97*. Poznań 1999, s. 666.

³⁹ Z. Cesarz, E. Stadtmüller: *Problemy współczesnego świata...*, s. 127.

bowiem, że: „[...] bogactwo i różnorodność europejskiego dziedzictwa kulturowego sprawia [...], że wcale nie jest łatwe uchwycenie i zrationalizowanie [...] tego, co prawdziwie europejskie.”⁴⁰

„Wpływ na życie kulturalne Europy Zachodniej wywierała atmosfera politycznego liberalizmu, ogromny postęp techniczny i rozwój środków masowego przekazu – szczególnie telewizji – oraz potężna fala amerykańskiego importu. Wywołało to zauważalne skutki: nastąpiło rozluźnienie konwencjonalnych ograniczeń oraz – do pewnego stopnia – zniwelowanie różnic między narodowymi osobliwościami [...]. Pluralizm poglądów był normą [...].”⁴¹ – stwierdza N. Davies. Chyba nie ma drugiego takiego kontynentu, gdzie ludzie z naprawdę różnych narodów byliby tak, nawet czasem nieświadomie, powiązani ze sobą.

Czyż nie jest tak, że wszyscy naprawdę żyjemy w wyimaginowanym świecie, który istnieje dzięki naszym wymysłom? Czy naród jest narodem, bo wierzy w te same, wyjątkowe i jedyne wartości, które wtłaczano do głowy każdemu obywatelowi od najmłodszych lat? Przecież człowiek niezaprzeczalnie jest częścią przyrody, a ona: „[...] jest jednolitym, wielkim ciągłym łańcuchem bytów [...]. To człowiek wymyślił dualizmy

[...]. Życie społeczne we wszystkich swych aspektach możliwe jest jedynie dzięki systemowi symboli, świadomość ta sprzęgnięta jest z pewnymi przedmiotami, które traktowane są jako sacrum[...]”⁴² – pisał Bell. Dzisiaj trudno byłoby wrócić do stanu pierwotnego i żyć wcale nie w zgodzie, ale w jedności, wspólnocie. Zbyt wiele „symboli” różni narody. Mimo to, można znaleźć wspólne cechy czy idee, które łączą ludzi. Nikt tak na poważnie przecież nie chce zła, wojny, cierpienia. By temu zapobiec, można żyć razem. Co więcej, można żyć w różnych narodach, ale wierzyć w te same ideały, absoluty, czcić tego samego Boga, znać tę samą historię.

Chyba najlepszym sposobem na zapewnienie zgodnego bytu wszystkim ludziom, żyjącym w jednej Europie, byłoby odwoływanie się właśnie najpierw do wielkich idei, wartości, bez których człowiek nie umie żyć. Dla każdej jednostki wiara w cokolwiek jest niezbędną. Tymczasem Unię Europejską tworzy się przede wszystkim przez pryzmat ekonomiczny. „Dalekosiężna, szeroka wizja świata jest obca dzisiejszym politykom. Zresztą trzeba przyznać, że o taką wizję coraz trudniej w świecie, gdzie faktyczna władza przesuwana się od polityków do wielkich finansowych i produkcyjnych korporacji transnarodowych,

⁴⁰ J. K ł o c z k o w s k i: *Europa a UE: jedność a różnorodność...*, s. 34.

⁴¹ N. D a v i e s: *Europa...*, s. 1146.

⁴² D. B e l l: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu...*, s. 191.

których celem jest opanowanie jak największej części globalnego rynku i maksymalizacja zysku, a nie realizacja dalekosiężnych koncepcji społeczno-gospodarczych.”⁴³ Czy zbyt pochopnie nie zapomina się przy tym o tych ideach, które jako najważniejsze przyczyniły się do integracji? Zawsze najważniejszym pojęciem jednoczącym był przecież pokój. „Kiedy myślę o przeszłości i jej zagadkach, to mnie śmiech pusty ogarnia na widok tych wszystkich pilnych, skrzętnych zabiegów, czynionych obecnie na rzecz przyszłości Europy. Wszyscy się kręcą zaaferowani, jakie tu cła i podatki wprowadzić w zjednoczonej Europie, jak siał rzepak albo doskonalić elektroniczne spiekanie blach, aż tu nagle, pewnego dnia, ktoś komuś gardło podrzyła w Kosowie. I z godziny na godzinę mamy wojnę, której przecież nikt nie chciał [...]”⁴⁴ – pisał A. Szczypiorski. Natomiast N. Davies ostrzega, przywołując pesymistyczne wizje prof. Kena Jowitta, że: „Europa przekona się do idei dalszej integracji dopiero wtedy, kiedy stanie w obliczu krańcowej katastrofy: ludobójstwa, masowych migracji lub wojny.”⁴⁵ A temu na pewno nie zapobiegną wyłącznie zabiegi na szczeblu gospodarczym.

Jedną z wielkich wartości jest wolność. Dla każdego narodu jest to w pew-

nym sensie jego suwerenność. Każdy, kto choć raz ją uzyskał, nie pozwoli jej tak łatwo sobie odebrać. To zrozumiałe. Nikt nie lubi, jak jest mu narzucana czyjaś wola. Każdy boi się konsekwencji tegoż, a przecież chce dla siebie jak najlepiej. „Człowiek wyrwany z jednego środowiska i przeniesiony do drugiego może wcale nie być wolny, a jednak to nowe środowisko może dać wolność tym, którzy są do niego przyzwyczajeni.”⁴⁶ Czy to oznacza, że w trakcie integracji ludzie wzajemnie mogą się do siebie przyzwyczaić i później, gdy będą żyli razem, będą mieli szansę poczuć się naprawdę wolnymi?

Wszystkie koncepcje zjednoczeniowe, tworzone przed XX-wieczną Europą, upadły, a opierały się przede wszystkim na tym, co wspólne i jednakowe dla każdego narodu. Może w takim razie bardziej owocne byłoby stworzenie jedności, opartej na różnorodności, ale różnorodności nie destrukcyjnej. Z wolnością ściśle powiązana jest demokracja. To ona jest przecież ustrojem gwarantującym wszelkie prawa i wolności człowieka – słowa, wyznania, światopoglądu itd. To właśnie demokracja gwarantuje również prawo do inności. Jej istnienie w krajach Europy jednoczącej się jest stabilne i doświadczone wieloletnią historią. „Powodzenie demokracji zależy od tego, czy obywatele są tolerancyjni

⁴³ S. F i c o w s k i: *U progu XXI stulecia*. „Kultura” 1998, nr 11, s. 8.

⁴⁴ A. S z c z y p i o r s k i: *Irytacje*. Warszawa 2000, s. 93.

⁴⁵ N. D a v i e s: *Europa...*, s. 1204.

⁴⁶ B. R u s s e l l: *Szkice sceptyczne...*, s. 143.

zarówno wobec siebie, jak i względem innych, nie pozostając obojętnymi na prawdę i dobro.”⁴⁷

Wcześniej zwróciłam uwagę na to, że człowiekowi samotnemu trudno ułożyć sobie życie po jego myśli. Dziś jesteśmy przekonani, że można tylko mówić o samowystarczalności. Tak naprawdę ona nie istnieje. „Świadomość, że gdzieś jest ktoś, kto mimo dzielącej odległości lub nie wyrażonych myśli – wyczuwa twą obecność, przemienia tę ziemię w raj [...]”⁴⁸ – mawiał Johann Wolfgang Goethe. Pewnie rzadko nad tym się zastanawiamy, ale nie staramy się głębiej poznać drugiego człowieka często dlatego, że oceniamy go pochopnie. I zostajemy naprawdę samotni. Jeśli Europejczycy poznają się wzajemnie, wszelkie stereotypy tracą rację bytu. Nikt nie uważałby tak, jak to ilustruje ironicznie pewien publicysta, że: „I w jednej Europie byłoby pięknie, gdyby policjantami zostali Anglicy, szefami kuchni Francuzi, inżynierami Niemcy, kochankami Włosi, a koordynację powierzono Szwajcarom. Ale Unię trzeba by rozwiązać, gdyby szefami kuchni zostali Anglicy, mechanikami Grecy, kochankami Szwajcarzy, policjantami Niemcy, a wszystko koordynowałiby Włosi”⁴⁹. To właśnie stereotypy wprowadzają niepotrzebny zamęt. Wy-

obrażamy sobie często jakiś świat, który w rzeczywistości okazuje się całkiem inny. Przy tworzeniu organizacji ponadnarodowej stereotypy trzeba odłożyć na bok. Obecnie one bardzo przeszkadzają. Z badań opinii publicznej wynika, że dla Europejczyków z Zachodu: „[...] integracja i unifikacja, odkrywanie Wschodu to idea wąskich elit. Natomiast w świadomości zwykłych zjadaczy chleba żelazna kurtyna wcale nie została zdemontowana. Ona trwa nadal i dzieli [...]”⁵⁰ Z tym, że mieszkańcy wschodniej Europy nie powinni czekać, aż Zachód do nich przyjdzie ich „obejrzyć” i poznać. Oni powinni pokazywać się przy każdej nadarzającej się okazji. To nieprawda, że nie mają nic ciekawego i konstruktywnego do zaoferowania. Każda nowo poznana kultura wzbogaca nasz światopogląd i zmienia podejście do życia. Stajemy się bardziej tolerancyjni.

Aby ludzie zrozumieli, że wszystkie narody są sobie nawzajem potrzebne, należy ukazywać wzajemne zależności, korzyści z tego płynące, ale również likwidować błędne i generalizujące oceny. Główną zaletą jest to, że razem łatwiej przezwyciężyć trudności, a ewentualne sprzeczności można godzić za pomocą negocjacji lub mediacji, nie uciekając się do wojny, bo w ponadnarodowej orga-

⁴⁷ J. B a e c h l e r: *Tolerancja w polityce...*, s. 107.

⁴⁸ M. S t r o u d: *Darem jest przyjaźń*. Częstochowa 1996.

⁴⁹ M. O s t r o w s k i: *Plemiona Europy...*, s. 3.

⁵⁰ W. P a w ł o w s k i: *Straszny kraj, mili ludzie*. „Polityka” 1 lutego 2003, s. 31–32.

nizacji chronią przed tym zobowiązania. „Tylko zjednoczona Europa będzie zdolna do przeforsowania w żywiolowym kapitalizmie globalnym nowych reguł kompromisu.”⁵¹ To na gruncie jednoczącej się Europy: „[...] stosunki między państwami opierają się nie tylko na suwerenności, lecz przede wszystkim na ich równej suwerenności, czego konsekwencją jest ochrona państw przez prawo międzynarodowe.”⁵² W istocie: „[...] żaden kraj nie dysponuje dziś nieograniczoną suwerennością. W Europie wiadomo o tym co najmniej od II wojny światowej, niezależnie od kwestii, czy dla wszystkich Europejczyków było to zawsze jasne. W podstawowych kwestiach wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa wszyscy zależą dziś od współpracy [...]. Globalizacja [...] przypomina o tym, że wszystko jest ze wszystkim związane”.⁵³ To może stać się najlepszym sposobem na zażegnanie konfliktów, ale bez chęci budowania czegoś ponad własny interes, czyli takiej organizacji jak Unia Europejska, nie rozwiąże się wielu problemów. „Konflikty zbrojne i wyniesione z nich doświadczenia wpływają też na świadomość narodów i ich elit polityczno-wojskowych. Pogłębiają kompleksy, utrwalają stereotypy, przyczyniają się do militaryzacji społeczeństw i ich grup przywódczych.”⁵⁴

Właśnie dlatego powinniśmy wszyscy starać się o to, by zapobiegać wszystkim sprzecznościom, które uniemożliwiają wzajemne funkcjonowanie, nawet w jednolitym – wydawałoby się – środowisku.

Kraje Europy Środkowo-Wschodniej, których zamiarem było i jest dołączenie do zjednoczonej już Europy, często przez pryzmat ekonomiczny są postrzegane jako te, które pograżą Unię w jej gospodarczych problemach. Europejczycy boją się o swoje miejsca pracy, zasoby do podziału, a najbardziej jakiegokolwiek łożenia na rozwój słabszych partnerów unijnych. Podobne problemy były w Unii, gdy w latach 80. miały przystąpić biedniejsze Hiszpania i Portugalia. Znowu dzisiaj patrzy się na ten historyczny ewenement z finansowego punktu widzenia.

Nie tylko aspekt ekonomiczny jest przeszkodą dla zjednoczeniowej euforii. W 2003 r., w rzeczywistości wojny USA z Irakiem, pojawił się także nowy element, który wskazywałby na zbyt duże rozbieżności w stosunku do tego wydarzenia ze strony Europy. Nie przemówiła ona jednym głosem w tej sprawie. Krajom, które niedawno weszły do Unii, łatwo przychodzi akceptowanie działań Stanów Zjednoczonych. One nie chcą stanowić ich konkurencji. Stany

⁵¹ R. Borkowski: *Polska poza Unią*. „Integracja europejska” 2002, nr 12, s. 14.

⁵² E. Dynia: *Integracja europejska a suwerenność państwa...*, s. 89.

⁵³ W. Schäuble: *Europa i jej narody w równowadze...*, s. 14.

⁵⁴ Z. Cesarz, E. Stadtmüller: *Problemy współczesnego świata...*, s. 103–104.

Zjednoczone Ameryki po II wojnie światowej bardzo pomogły Europie Zachodniej w odbudowaniu zniszczeń wojennych. Teraz ta sama Europa raczej wolałaby być niezależna. Natomiast kraje Europy Środkowo-Wschodniej często nie wyobrażają sobie swej gospodarki bez kapitału amerykańskiego, współpracy gospodarczej za Stanami czy chociażby przenoszenia na grunt polityki ekonomicznej pewnych amerykańskich wzorców, które umożliwiłyby po wprowadzeniu podźwignięcie upadających gospodarek państwowych. W Europie, mimo niechęci, trzeba zaadoptować zmiany, które dotknęły USA, bo między innymi na tym wzorze ekonomiki państwowej widać sukcesy, nawet na przykładzie Francji (zazwyczaj przeciwnej poczynaniom Stanów) czy Irlandii po wprowadzeniu zasad tzw. „nowej ekonomii”. To jedynie może wyjść Europie na dobre.

Pomijając już ekonomiczny aspekt, nie należy zapominać, że nowi członkowie wniosą cenne wartości do istniejącego już organizmu. Narody kandydujące, przez sam fakt dążenia do Unii, już się do niej przyzwyczajają i traktują jak swój dom. Mają: „[...] twórczy wkład w budowanie Europy, która miałaby w ten sposób szansę stać się jeszcze pełniej właśnie »naszą Europą«”.⁵⁵ Czasami jednak twórczość państw

chętnych do wejścia do Unii Europejskiej zdawała się być za bardzo różnorodna, a treści narodowe, które głównie przeniknęły polityków, klóciły się z zapatrywaniami innych państw na daną kwestię. Jednakże: „[...] pierwszym impulsem wschodnioeuropejskich demokracji, gdy spojrzały w stronę Brukseli, była Europa idei: poczucie związania z wartościami charakterystycznymi dla UE, z demokracją, praworządnością, poszanowaniem praw jednostki, zasadami społecznej gospodarki rynkowej.”⁵⁶

Dziś nadal w mniejszości są ci, którzy to wszystko chcieliby zmienić, bo przede wszystkim twierdzą, że demokracja nie jest wcale dobrym ustrojem. Tak naprawdę większość ludzi żyjących w społeczeństwach Europy Środkowo-Wschodniej, w rzeczywistości demokracji ludowej, wyrażała tęsknotę za faktycznymi demokratycznymi prawami zagwarantowanymi w zachodniej części naszego kontynentu. Tradycja tego myślenia i nostalgii za lepszym światem jest mocno zakorzeniona w umysłach tych ludzi. Dla nich Unia Europejska to istna ostoja demokracji, gospodarki rynkowej, stabilizacji politycznej i gwarancja rozwoju ekonomicznego. Wobec tego ich zamierzenia nie doprowadzą na pewno do unicestwienia czy zniszczenia idei zjednoczeniowej. Oni wierzą, że bę-

⁵⁵ J. Kłoczowski: *Europa a UE: jedność a różnorodność...*, s. 38.

⁵⁶ M. Orzechowski: *Europa idei, Europa kasy*. „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 31, s. 3.

dzie żyło się im lepiej niż dotąd. Nie da się również przejść obojętnie obok przestrogi nie tylko dla Polski, że: „[...] odcięcie się od jednego z głównych centrów cywilizacyjnego rozwoju, jakim jest Europa Zachodnia, skazuje nasz kraj na los marginalnego państewka.”⁵⁷

Trzeba oddzielnie przyznać, że nie ma większych szans na to, by cała Europa kontynentalna mogła się zjednoczyć pod względem społeczno-kulturowym. Raczej nie ma takiej możliwości, bo zadra, która tkwi od czasów schizmy wschodniej, dzieli Europę na część katolicką i część prawosławną, na Europę wychowaną w kulturze romańskiej (czy łacińskiej) i Europę żyjącą w tradycji bizantyjskiej. Od tego nie ma odwrotu. Szczególnie we wschodniej części Europy: „[...] utrwalone pojęcia i narodowe stereotypy nagle ukazują się jako szczególnie niebezpieczne, destrukcyjne i wybuchowe siły: działają wzdłuż głębokich podziałów fałszywej historii Europy, a także wewnątrz narodów, gdzie kultury mniejszości były tłumione w imię domniemanych interesów narodowych lub ideologicznych.”⁵⁸ Nie wynika to z winy podejścia ludzi wychowanych w tej tradycji. W przeszłości nie raz zostali skrzywdzeni przez

mieszkańców zachodniej części Europy. Historia podzieliła ten kontynent pod kulturowym względem wieki temu, ale to nie znaczy, że zjednoczenie jest niemożliwe. Nie można się po prostu ludzić, że dałoby się pogodzić ze sobą wszelkie różnice lub je wypośrodkować. Jest to zadanie niemal porównywalne do pogodzenia islamu z judaizmem. Tym bardziej, że religia, mimo poważnego kryzysu wyznaniowego, szczególnie w Europie Zachodniej, pewnej laicyzacji życia wywołanej rozwojem społecznym, nadal jednoczy ludzi żyjących w obu częściach Europy.

Mimo wszystko w dzisiejszej rzeczywistości trudno wyobrazić sobie jeden „niby-naród” w Unii Europejskiej. Pesymiści twierdzą, że: „[...] powstanie nie podzielonej Europy jest [...] utopią.”⁵⁹ Trzeba by wielu zabiegów, by tego dokonać. Pomijając już fakt, ile na to potrzeba czasu. Chyba można by się skłonić ku stwierdzeniu, że właściwie: „[...] nieuzasadnione są obawy, że Unia Europejska mogłaby całkowicie zastąpić państwa narodowe [...]. Europa jest dachem nad poszczególnymi krajami, odciąża je i nadaje międzynarodową wagę, ale nie może ich ani zastąpić, ani wchłonąć.”⁶⁰

⁵⁷ R. Borkowski: *Polska poza Unią...*, s. 13.

⁵⁸ F. von Geusau: *Dyplomacja kulturalna i narodowe stereotypy: czy tylko do użytku służbowego?* W: *Narody i stereotypy*. Red. T. Wałasa. Kraków 1995, s. 256.

⁵⁹ G. Gromadzki: *Jedność, mur czy pogranicza?*..., s. 31.

⁶⁰ W. Schäubler: *Europa i jej narody w równowadze...*, s. 14.

Jak w takim razie pogodzić państwa narodowe z ideą wielonarodowości? Jak by to mogło wyglądać w przyszłości? „Ostatnią ewentualnością, choć wybitnie teoretyczną, jest koncepcja oparcia ładu światowego na strukturze ponadnarodowej. Utworzenie jednak rządu w skali globalnej nie jest współcześnie realne – również w skali regionalnej jest to sprawa najwyżej bliższej, ale jednak przyszłości.”⁶¹ Póki będzie tyle pomysłów w sprawie Unii, co ludzi w zjednoczonej Europie, nic, co by okazało się bardziej konkretną koncepcją, z tego nie wyniknie. Są też głosy ludzi, którzy twierdzą, że właśnie zachowanie tożsamości kulturowo-narodowej jest niezbędne, by powstała mocna więź między różnymi państwami. Ewentualny kryzys tożsamości narodowej właśnie „[...] nie sprzyja budowaniu tożsamości europejskiej, a przeciwnie, bądź wywołuje ostentacyjną potrzebę zaznaczenia swojej odrębności przez chęć dominacji nad innymi, bądź skłonność do budowania barier przed wyimaginowanym zagrożeniem ze strony innych.”⁶² Należy więc, jeśli oczywiście znakomita większość wyrazi taką wolę, dążyć do jednego, wyznaczonego celu i konkretnego ideału. Można powrócić do pomysłu chociażby Brianda, który

twierdził, że więź, która istnieje między narodami europejskimi, może okazać się nawet zbawienna i trzeba ją wykorzystywać, tworząc federację narodów, bez naruszania suwerenności każdego z nich. Bez ingerowania przy tym w odrębności tradycyjne, zwyczajowe danego narodu. Przecież nierozsądnym byłoby, chociażby, karmienie wszystkich Europejczyków jedną narodową potrawą, szczególnie, gdyby na przykład miały to być, dla Polaka raczej nie do przelknięcia, szwedzkie śledzie w czekoladzie.

Chyba jedynym rozsądnym sposobem na zjednoczenie narodów jest federalizm. Ale tylko z pewną dozą biurokracji, która dzisiaj jest za bardzo rozbudowana. UE przez obserwatorów jest wskutek tego nawet krytykowana, podobnie jak Organizacja Narodów Zjednoczonych. „Integracja europejska, jeżeli ma się udać, musi być oparta na równowadze między Europą a państwami narodowymi [...]. Federalizm jest najlepszym zabezpieczeniem przed centralistyczną pasją regulacyjną biurokratycznej Europy.”⁶³ Bo biurokratyzm okazuje się być zagrożeniem dla integracji. Społeczeństwa dostrzegają, że o najdrobniejszych sprawach decydują urzędnicy, ustanawiający różne dyrektywy. Unia Europejska jawi się przy tym

⁶¹ Z. Cesarz, E. Stadtmüller: *Problemy współczesnego świata...*, s. 42.

⁶² E. Skotnicka-Iljasiewicz: *Powrót czy droga w nieznaną? Europejskie dylematy Polaków*. Warszawa 1997, s. 47.

⁶³ W. Schäuble: *Europa i jej narody w równowadze...*, s. 15.

jako organizacja z nieskończoną ilością zasad i rozporządzeń, za którymi zwykli ludzie nie są nawet w stanie nadażyć.

Zatem stawiamy na federalizm. „Ponieważ nie istnieją oparte na kryteriach kulturowych lub ochrony tożsamości narodowej przeciwwskazania dla dalszego postępu [...], federalizm nie powinien być postrzegany jako zagrożenie. Jest to metoda godzenia ze sobą elementów różnorodności, a nie droga na skróty ku europejskiemu superpaństwu [...]. Nie istnieje ani potrzeba, ani publiczne poparcie dla usunięcia składowej postaci państwa narodowego [...]”⁶⁴ – przekonuje Włodzimierz Cimoszewicz. Potwierdza to Günter Verheugen: „Nasza Europa opiera się na istnieniu suwerennych państw – jest to system na pewno bardziej skomplikowany, ale respektuje tożsamości narodów europejskich i zróżnicowanie kulturowe Europy, które uważamy za siłę, a nie słabość.”⁶⁵ Tym bardziej, że w Europie panuje sprzyjająca integracji na szczeblu kultury atmosfera. „Dziś [...] obserwujemy nowe i dziwne zjawiska. Zainteresowanie kulturami narodowymi w Europie [...] narasta, zwłaszcza w opozycji do kultury amerykańskiej. [...] Daleko jeszcze do narodzin obywatela europejskiego, a zwłaszcza obywatela Unii. Ale pierwsze odruchy poczucia

wspólnoty się rodzą. [...] Mobilność, otwartość, praca za granicą, kontakty sprawiają, że powstaje też coraz liczniejsza grupa dzieci z mieszanych małżeństw. Często ci młodzi Europejczycy rozmawiają w jednym języku z matką, w drugim z ojcem, trzecim posługują się w szkole.”⁶⁶

Ta właśnie nadzieja na zbudowanie społeczeństwa europejskiego ma największe szanse się ziścić, gdy dojrzeje najmłodsze pokolenie Europejczyków – otwartych, chłonących nowości, nie odwracających się za smutną historią. L. Barzini, autor książki „Europejczycy”, twierdzi nawet, że obecne pokolenie Europejczyków nie jest na tyle światłe, by zrozumieć wszystkie procesy zachodzące w Unii. Nie chcą ich poznać lub nie potrafią. W swojej książce krytykuje takich ludzi, ale jednocześnie wie, że jest to pokolenie, które wychowa nową generację i przeleje na nią miłość do swojej ojczyzny – Europy. „Pewna liczba niedouczonej osobników, którzy niezbyt dokładnie czytają gazety, wierzy, że są obywatelami swojego kraju, a przy tym dumnymi obywatelami Europy, prawdziwymi Europejczykami. Są wśród nich tacy, którzy zawahaliby się, czy warto wzorem ojców umierać za małą ojczyznę, ale prawdopodobnie byliby gotowi walczyć i ginąć

⁶⁴ W. Cimoszewicz: *Unia obywatelska*. „Gazeta Wyborcza” 3 kwietnia 2002, s. 12.

⁶⁵ M. Ostrowski, A. Szostkiewicz, A. Wróblewski: *Rok 2004*. „Polityka” 23 marca 2002, s. 37.

⁶⁶ M. Ostrowski: *Plemiona Europy...*, s. 13.

za tę nieistniejącą Europę. Żyją w tym przedwcześnie poczętym, skonfederowanym państwie równie pewnie i nieświadomie jak ryby w wodzie. I kochają je [...]”⁶⁷ – pisze Barzini w „Europejczykach”.

Wszyscy, którym zależy na stworzeniu zjednoczonego kontynentu, a przede wszystkim społeczeństwa, muszą przyznać, że zależy to głównie od przeważającej znakomicie woli większości. Ponadto zjednoczenie musi się zacząć od przysłowiowego „dołu”, od ludzi, którzy muszą dla tego celu połączyć się i swoje interesy, swoje kultury i tradycje. Tym ludziom także nie wolno zatracać swej pięknej przeszłości, muszą mieć możliwość przekazywania jej następnym pokoleniom. Jedyne proces wzmacniania inności może pomóc w zbudowaniu jednej, rzeczywiście funkcjonującej kultury europejskiej. Dopiero wtedy narodzi się obywatel Europy, który nie będzie zwracał uwagi na zewnętrzne różnice między ludźmi, a raczej weźmie pod uwagę to, co drugi człowiek ma mu do przekazania lub ofiarowania.

Unia powinna być organizacją jednolitą, ale tym samym różnorodną. „Jedność w różnorodności – oto zasada europejskiej integracji.”⁶⁸ Ma być dla wszystkich, którzy naprawdę chcą ją

budować, bez wyobcowania i z ogromną dozą tolerancji. „W świadomości i postawie każdego z nas najwyższy sens musimy nadać tolerancji [...], móc wzbogacić dzięki temu uniwersalne wartości, wspólne nam wszystkim, będące równocześnie drogocennym składnikiem każdej kultury i każdego języka.”⁶⁹ Utopia? Ideal? Coś niemożliwego do osiągnięcia?

Idealiści przypominają czasem koncepcję powstania Stanów Zjednoczonych Europy. Do tego jest na pewno daleka droga. Można to porównać z powstaniem Stanów Zjednoczonych Ameryki, które przecież połączyły ludzi o różnych narodowościach, kulturze i ideałach. Z tą jedną, podstawową różnicą – Amerykanie tworzyli swój mały świat od początku. Niczego nie przebudowywali. Poza tym wiedzieli, co muszą w nim na pewno uwzględnić, bo nie chcieli często powtarzać zła, jakiego zaznali właśnie w Europie, z której masowo emigrowali.

Zjednoczona Europa wydaje się być nadal lekiem na panoszące się na świecie wszelkie zło. Nie jest przecież tak dobrze i kolorowo, że dlatego ludzie chcą się jednoczyć. Nie, tu przecież chodzi właśnie o przewyciężenie tego, co zagraża wszystkim. Co prawda: „[...] nie ma już dziś podziałów

⁶⁷ L. Barzini: *Europejczycy*. Warszawa 2001, s. 29.

⁶⁸ W. Schäuble: *Europa i jej narody w równowadze...*, s. 15.

⁶⁹ F. Mayor: *Tolerancja i współczesny świat...*, s. 7.

na obozy. Świat jest jeden. Niezależnie jednak od uczucia radości i nadziei na wskrzeszenie postępu, wolności, demokracji i pokoju, nie znikły nieszczęścia spod znaku przemocy: czystki etniczne, terroryzm, ekstremizmy religijne i kulturowe, ludobójstwo [...], dyskryminacje."⁷⁰ Nie możemy zapominać, że kula ziemiska jest podzielona przede wszystkim na bogatą Północ i biedne Południe. Zjednoczona Europa, jeśli najpierw pomoże sobie, to pewnie przyczyni się do polepszenia bytu na innych kontynen-

tach. Zresztą już dziś powinno się stać to priorytetem.

Ważne jest też to, aby Unia Europejska nie okazała się nigdy zastygłym organizmem, który będzie się starzał, aż w końcu sam upadnie. Dążąc do ideału, Unia nie dosięgnie stagnacji, bo przecież ideały są nieosiągalne. „Integracja zawsze posuwa się w ślad za wymogami danego momentu historii. To on wyznacza cele.”⁷¹ Bo w ogóle w życiu jest tak, jak w hiszpańskim przysłowiu: „Wędrowcze, nie ma dróg. Drogi się tworzy, idąc.”⁷²

⁷⁰ Ibidem, s. 6.

⁷¹ M. Ostrowski, A. Szostkiewicz, A. Wróblewski: *Rok 2004...*, s. 37.

⁷² H. Kissinger: *Dyplomacja...*, s. 921.

Agata Mączko:

A European society – does it exist?

Europe is a continent of many nations, cultures and traditions with rich, glorious, and at the same time tragic history. For centuries Europe has been building its autonomy despite being full of diversity. The European Union created on this groundwork is not uniform at all. In 2004, the EU was enlarged by 10 nations, which may loosen its bonds to some extent. However, the fact seems to stimulate to further co-operation, continuous improvement and searching for compromises, as well as to the development of dialogue forms within the Union and with the world.

Since the decision to create a multi-cultural organization was taken over 50 years ago, the idea should be supported (not only in the field of economy), confronting the obstacles that may appear at every step. For a long time it has been observed that Europeans are very much alike despite coming from different countries. Although the states from the “Iron Curtain” have to go through a long way of political system transformation, they follow western patterns. The Europeans are guided by similar principles, their model of family and political systems evolve alike, and perhaps they perceive their future in a similar way.

Europe is built by people and for people. At first the economic aim was the main impulse to set up the European Union. Due to economic growth, a lot of people could be secured better existence. Today it occurs that material prosperity is not the only important matter in life. The Europeans are becoming more and more alike. The process continues very slowly and takes place mainly on economic ground aiming at creating a common, safe and pluralistic society.